Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 51. KRAKOW, DNIA 16 GRUDNIA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

ZASADNICZY, BARDZO WIELKI BŁĄD.

(Z cyklu „Katolicy do czynu" III.).

Wnet po ukazaniu się ostatniego numeru „Dzwonu" otrzymałem z Krakowa list następującej treści:

„Z przejęciem i zaciekawieniem przeczytałem dwa artykuły: „Katolicy do czynu" i „Bezemnie nic czynić nie możecie". Niecierpliwie będę czekał na dalszy ciąg cyklu. Czy ks. redaktor jednak nie za dużo wymaga od katolików świeckich? Czy artykuł wstępny nie jest raczej przeznaczony dla księży i zakonników?"

Drogi Panie!

Wszystkie bez wyjątku artykuły „Dzwonu" są pisane dla katolików świeckich, artykuł wstępny w ostatnim numerze również. Że pan uważa wymagania w nim wyrażone „za duże dla katolików świeckich", nic w tem niema dziwnego. Życie religijne olbrzymiej części katolików jest bowiem w czasach obecnych poza nawiasem — pracy nad sobą. Świadome i nieustępliwe dążenie do doskonałości, powiem wyraźniej: do świętości, jest wśród katolików dzisiejszych rzeczą prawie że nie znaną.



Św. Jan Chrzciciel.

Głośno teraz od hasła: „Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem", które jest uzupełnieniem programu Piusa X-go: „Wszystko odrodzić w Chrystusie". Liczne nasze stowarzyszenia katolickie na swoich zebraniach ileż to razy przysięgały na te hasła? Wiemy z jakim wynikiem. Pytam się zatem pana, kto i jak ma wprowadzić na ziemi królowanie Chrystusa? Jest to obowiązek każdego szanującego się katolika, nie tylko księży i zakonników. Prawda, my kapłani mamy szczególny obowiązek w tej pracy, by ogniem powołania i oświecić i zapalać i ogrzewać — katolików świeckich. I wstyd nam naprawdę, że mimo 20 wieków chrześcijaństwa, królowanie Chrystusa jest tak dalekie.., bardzo dalekie.

Pan też jak i ja, jak i inni biadka nad zepsuciem i daje wskazówki w swym liście, co robić Wszyscy to umiemy. Drugich uczyć, drugim błędy wytykać, drugich naprawiać — oto program światowy, oto zasadniczy bardzo wielki błąd w naszych pracach katolickich. Dlatego to

nazywam błędem i to zasadniczym, ponieważ obok pouczania drugich — co jest rzeczą nie trudną — zapominamy o naukach dla siebie, co jest rzeczą trudniejszą i najważniejszą. „Królestwo niebieskie w was jest“ – powiedział Pan Jezus. (Lc, 17, 21). Każdy z nas: i pan, i ja, wszyscy czytelnicy „Dzwonu“, wszyscy Polacy, wszyscy ludzie noszą w sobie zarodek potęgi Królestwa Bożego. Ale z zarodka do potęgi długa droga: droga mozolnej pracy nad wyrobieniem wewnętrznem, nad usunięciem względnie opanowaniem, uszlachetnieniem namiętności; droga ofiary z samego siebie, ze swego samolubstwa, wygodnisiostwa i lenistwa; królewska, boska droga miłości Boga i bliźniego — i pogardy samym sobą.

Bądźmy dla drugich wyrozumiali, dla siebie zaś surowi, o innych miejmy wyobrażenie jak najlepsze, a o sobie jaknajgorsze, w życiu bliźnich wyszukujmy objawy naśladowania godne, (bo sąl) w życiu zaś własnem objawy piętnowania godne, bo ich nie brak!

Tak, drogi panie, nie myli się pan, pisząc o moich artykułach wstępnych, że „wieje z nich duch ascetyzmu“. Oby wiał! Oby zawiał i piszącego i wszystkich czytających! Obyśmy wszyscy rozpoczęli pracę w pocie czoła nietylko dla życia doczesnego, ale głównie dla życia wiecznego.

Darmo brzmią i rozlegają się pustym dźwiękiem fanfary i trąby o królowaniu Chrystusa w państwie, jeżeli katolicy państwo zamieszkujący nie zaprowadzają tego królestwa u siebie, we własnej duszy!

Do pracy więc nad sobą, drogi panie, gdyż to jest właśnie asceza. Przestańmy narzekać na drugich, na ich zepsucie i podłość! Dajmy przykład, jak należy żyć nie zepsucie i nie podle!

Świat czeka, jest w nastroju adwentowym... Naszym obowiązkiem jest zbliżyć go przykładem życia w miłości do Chrystusa, dać mu Chrystusa!

Drogi Panie! Do czynu! Do pracy! najpierw u siebie! *X. F. Machay.*

Z rozmyślań adwentowych.

Czem ty jesteś, duszo moja? Jesteś czemś odmiennem od swego ciała, w którem mieszkasz. Dusza nasza myśli i pragnie, chce — są to objawy rozumu i woli, najprzedniejsze to są władze duszy. Rozum i wola bez odpowiedniej jednak kultury, to jak każdy żywioł nieopanowany sieje częste zniszczenie i śmierć. Dlatego rozum trzeba oświecać światłem wiary objawionej, a wolę ćwiczyć, żeby w porę umiała zahamować się.

Duszo moja, stworzoną zostałaś na obraz i podobieństwo całej Trójcy Przenajświętszej, bo tak powiedział Bóg przed wiekami: »Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze«.

Przyjrzyjmy się dobrze temu podobieństwu: Umiesz myśleć — prawda? — otóż myśl twoja — jest na podobieństwo Boga Ojca – duchową, nieuchwytną, nie dającą się uzmysłowić.

Nikt nie wie, co ty myślisz, ale jeżeli zechcesz a umiesz mówić, możesz myśl swoją wypowiedzieć słowem, a słowo twoje może stać się ilustracją twojej myśli.

Słowo, ilustrujące myśl, jest obrazem Drugiej Boskiej Osoby t. j. Syna Bożego, bo właśnie Syn Boży — Jezus Chrystus — przedwieczne Słowo Boże daje nam możność poznania Boga Ojca. Kiedy zstąpił na ziemię, nauczył nas słowem i własnym przykładem, jakim jest Bóg Ojciec, jak godnym jest czci, miłości i posłuszeństwa Im lepiej poznasz i zrozumiesz Boga, dusza twoja musi zachwycić się Jego pięknością i w duszy twojej wnet obudzi się miłość. Miłość zaś już jest obrazem Trzeciej Osoby Boskiej — Ducha Świętego.

Bóg Ojciec — myśl, Bóg Syn — słowo, a Bóg Duch Święty — miłość.

Trzy Osoby, a jeden Bóg.

Widzisz, duszo moja, jaka wielka jest godność twoja, bo w tobie, jak w zwierciadle jakiem przebija się cała Trójca Przenajświętsza.

Przez otrzymane władze duszy staliśmy się zdolnymi do pojmowania Boga, do kochania Go i naśladowania.

Stąd w człowieku ten pociąg do rzeczy doskonalszych, idealnych, ta żądza objęcia nieskończoności, chociaż taka nieodpowiednia do ograniczonej i zmysłowej jego natury.

Stąd ta ciągła potrzeba postępu, stąd nawet ta grzeszna skłonność do wywyższania się i równania z Bogiem, która sprowadziła i sprowadza tyle obłąkań umysłu i tyle ciężkich upadków.

Na trzecią niedzielę Adwentu.

Ewangelia według św. Jana, r. 1.

Onego czasu: Posłali Żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał: Żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Któż jesteś, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego ua puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeżeliś ty nie jest Chrystus, ani Eljasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

17-go grud. (poniedz.) Msza św. z niedzieli

18-go grudnia (wtorek). Jak wczoraj.

19-go grudnia (środa). Środa suchedniowa.. Post ścisły.

20-go grudnia (czwartek). Jak w poniedziałek.

21-go grudnia (piątek). Św. Tomasz, Apostoł. Piątek suchedniowy, ścisły post.

22-go grudnia. Sobota suchedniowa, ścisły post.

Pojedynek ze stanowiska religijnego i społecznego.

Historycznie występował naprzód pojedynek jako walka dwóch, podjęta z upoważnienia publicznego, a mający na celu zastąpić wojnę między dwoma narodami. Taki pojedynek wojenny, podjęty dla dobra publicznego, był mniejszem złem, niźli sama wojna, a ocena jego godziwości polega na tychsamych wskazaniach, na jakich opiera się godziwość słusznej wojny.

Późniejszy pojedynek t. zw. sądowy, znany u Gallów i Germanów od najdawniejszych czasów, a będący środkiem samoobrony przy słabo jeszcze rozwiniętej organizacji państwowej, uchodził od wieku VI za sąd Boży między oskarżonym a oskarżycielem, w którym rzekomo Bóg miał stwierdzać winę lub niewinność jednej ze stron walczących.

Przeciwko temu sądowemu pojedynkowi Kościół wystąpił z całą stanowczością i zwalczał go, podobnie jak i inne „ordalia" w średniowieczu. Papieże, począwszy od Mikołaja I (858-867) przez wszystkie wieki następne potępiali bezwzględnie ten rodzaj pojedynku i nie pozwalali nawet na pojedynki w t. zw. turniejach, znanych we Francji od w. XI, a w Niemczech od w. XII. Znany jest powszechnie fakt, (opisany w Monumanta Germ. Script., XXIII. 255-156), a datujący się z końca XII w., że arcybiskup magdeburski, Wichmann, ekskomunikował wszystkich, biorących udział w turniejach pojedynkowych, a poległym odmówił pogrzebu chrześcijańskiego.

Będący dziś w użyciu pojedynek prywatny sięga początkami swemi końca wieku czternastego; ojczyzną jego jest Hiszpanja i Francja, a epoka renesansu pogańskiego sprzyjała temu sposobowi załatwiania spraw honorowych. Po dziś dzień ma on służyć jako środek do otrzymania satysfakcji za wyrządzoną krzywdę, względnie do przywrócenia nadszarpanej niesłusznie czci.

Kościół katolicki, potępiając pojedynek nawet wtedy, gdy tyrański zwyczaj, zakorzeniony w pewnych kołach, nakazuje wyzwanie na pojedynek lub przyjęcie go pod grozą niesławy i utraty stanowiska, opiera swój zakaz na zasadniczej prawdzie, że człowiek nie jest panem swej osoby i swego życia, ale tylko użytkowcą i włodarzem; tem więcej nie jest panem życia drugich, wobec czego, nie wolno mu ani własnego, ani cudzego życia, narażać na niebezpieczeństwo, lub wogóle takie niebezpieczeństwo sprowadzać.

Szukanie satysfakcji na drodze pojedynku jest niewłaściwem i nierozumnem rozwiązaniem sprawy. Satysfakcja w właściwem tego słowa znaczeniu jest cofnięciem zarzutu, względnie obrazy i przywrócenia do czci obrażonego. Tego celu nie osiąga się jednakże przez pojedynek. Obrażający bowiem, przyjmując wyzwanie, nie cofa obrazy, ale owszem, podtrzymuje ją szablą czy pistoletem w ręku, a nawet gotów jest jeszcze większą krzywdę wyrządzić obrażonemu, jużto zabijając go, jużto raniąc śmiertelnie. Trzeźwo myślący człowiek musi też uznać, że zranienie lub śmierć obrażonego, a więc pokrzywdzonego, nie są bynajmniej naprawieniem czy oczyszczeniem swego honoru.

Pojedynek jako występek, sprzeciwiający się prawu naturalnemu i prawu pozytywnemu Bożemu, znalazł należyte określenie w dokumentach prawnych Kościoła katolickiego i obłożony został odpowiedniemi sankcjami karnemi.

Dzisiejsze prawo kościelne (kanon 2351), reasumując dawne dekrety Soborów i Papieży, karze ekskomuniką (wykluczeniem ze społeczności kościelnej), zarezerwowaną Papieżowi, pojedynkujących się, wyzywających na pojedynek, chociażby pojedynek faktycznie nie nastąpił, przyjmujących wyzwanie i wszystkich użyczających pojedynkowi jakiegokolwiek poparcia, a więc sekundantów, świadków, lekarzy zamówionych, wynajmujących dom lub miejsce, jeśli pojedynek faktycznie się odbył. Lekarz i kapłan mogą być wezwani do rannego po odbytym pojedynku, ale nie mogą z góry się umawiać i czekać w pobliżu, by prędzej pośpieszyć z pomocą. Ekskomunikowani są też ci wszyscy, którzy umyślnie przypatrują się pojedynkowi, podniecając tem samem temperament bojowy przeciwników. Ta sama kara dotyczy bez względu na godność tych, którzy mogą i powinni z urzędu przeszkodzić pojedynkowi, a nie czynią tego, ale na pojedynek zezwalają.

Zabitym w pojedynku, lub umierającym tuż po pojedynku z otrzymanych ran, Kościół, stosownie do kanonu 1240 § 1 n. u., odmawia pogrzebu chrześcijańskiego, chyba, że przed śmiercią okażą skruchę i nawrócą się.

Pojedynek i ze stanowiska społecznego jest nietylko, jako czyn nierozumny, nie godnym rodu kulturalnego, ale i wielce szkodliwym. Przedewszystkiem w pojedynku giną ludzie niewinni, zacni, którzy mogliby pracować z wielką korzyścią dla państwa i narodu, bo ci mają zwyczajnie mniej tupetu i bezwzględności, a pojedynek jest tylko miarą zręczności, przewagi cielesnej walczących jednostek.

Pozatem pojedynek w konsekwencji swej prowadzi do niebezpiecznego paradoksu w postępowaniu karnem przeciwko zabójstwu, dokonanemu w walce pojedynkowej. Kiedy bowiem sądy karne zabójstwo, dokonane przez ludzi stojących na niższym szczeblu społecznym, karzą śmiercią, lub długoterminowem więzieniem, — zabójstwo, dokonane w pojedynku, nieraz dla bardzo błahego powodu, kończy się uniewinnieniem lub rokiem twierdzy.

W państwach, zwłaszcza demokratycznych, takie postępowanie budzi wielką nieufność i stwarza niebezpieczny precedens, a w każdym razie nie przyczynia się do podniesienia autorytetu prawa i tak już bardzo nadwątlonego.

Przestarzały i brutalny przesąd pojedynkowy, oparty na zgoła fałszywem pojęciu o satysfakcji, zarówno śmieszny jak i nieludzki, musi się spotkać z ogólnym protestem opinji publicznej. Nie ci, którzy przyjmują pojedynek, ale odmawiający go muszą znaleźć uznanie u ludzi, a wyzywający i pojedynkujący się muszą być postawieni pod pręgierz opinji publicznej. Tak nakazuje wiara, dobro społeczeństwa i zdrowy rozum ludzki.

Ks.-Prof. Dr. Kozubski.

O wpływie matki na dziecko.

Człowiek nazywany królem tej ziemi, zdolny dla swego rozumu do panowania nad wszystkiemi zwierzętami, do ujarzmienia wielu sił przyrody i wykorzystania ich dla swych celów, jak tego dowodzą najnowsze zdumiewające wynalazki, rodzi się jako istota niezmiernie słaba i niedołężna... Cóż słabszego i niedołężniejszego nad niemowlę?

I któż chroni tę dziecinę od grożącej jej ciągle zguby? Kto potrafi odczuć i zaspokoić potrzeby niemowlęcia? Kto kieruje pierwszemi jego krokami? Kto uczy je mowy? Kto rozwija jego myśl? Kto jest przez pierwsze lata życia jego nauczycielem, kapłanem, wychowawcą? Matka!

Stwórca włożył w jej duszę niewyczerpane skarby miłości i przywiązania do dziecka. Sam Bóg przez proroka stawia miłość macierzyńską jako obraz miłości swojej względem ludzi.

I z a l i m o ż e m a t k a z a p o m n i e ć d z i e c i ę c i a s w e g o? dodając, że miłość Jego jeszcze jest wyższą.

Widziano tysiące i miljony matek przypłacających zdrowiem i życiem swą miłość dla dziecka i spotkać można po dziś dzień niezliczone przykłady takiej miłości. Widziano matki odprowadzające swych synów wyrodnych na miejsce stracenia. Wszyscy ich opuścili, tylko matka się nie wyrzekła dziecka zbrodniczego do ostatniej chwili. Czasem nawet na syna zbrodniarza potrafi wywrzeć wpływ dobra matka. Z dziejów rzymskich wiemy, że gdy Korjolan stanął jako zdrajca na czele zbuntowanych Wolsków u bram Rzymu, matka jego Veturia poszła do niego i zdołała nakłonić go do odstąpienia, choć wiedział, że spotka go za to kara śmierci ze strony Wolsków. „Matko“, powiedział do niej na pożegnanie, „Rzym ocaliłaś, ale syna straciłaś“.

Dziecko instyktownie odczuwa tę miłość macierzyńską od pierwszej chwili życia. Kiedy podrośnie nieco od ziemi, w matce widzi wszystko — swą żywicielkę, nauczycielkę, pocieszycielkę, obronicielkę. I nieraz, gdy się widzi napastowanem przez towarzyszy, straszy ich mamą: „Czekaj —

ja powie.n mamie“ — woła w niebezpieczeństwie, ufając, że pomoc matki nie zawiedzie.

Jak dziecko jest chlubą matki i najdroższym jej klejnotem, jak to się wyraziła matka rzymskich Grachów do swej przyjaciółki, pokazującej jej swe klejnoty, tak na odwrót matka jest dla dziecka wzorem, mistrzem, przykładem najlepszym, niezrównanym.

Wielcy ludzie mieli wielkie matki, wielkie moralnie, duchowo. — Bóg-Człowiek Zbawiciel nasz Jezus Chrystus miał za matkę niepokalanie poczętą, najczystszą, najświętszą z niewiast. I choć był Bogiem, słuchał Jej rozkazów, a nawet pierwszy swój cud publiczny w Kanie galilejskiej na Jej prośbę uczynił. Pamiętał o Niej umierając na krzyżu i oddał Ją w opiekę ukochanemu swemu uczniowi Janowi.

Augustyn św. jeden z najuczeńszych ludzi i największych Ojców Kościoła, żyjący w V w. zawdzięczał swe nawrócenie matce swej Monice św. Długie lata modliła się ze łzami o jego nawrócenie, jeździła za nim, błagała i zaklinała, aż w końcu wyprosiła mu łaskę nawrócenia. Słusznie pocieszał ją św. Ambroży, biskup Medjolanu. „Nie bój się, syn, mający matkę, która tyle się modli i płacze nad nim, zginąć nie może.“

Z nowszych czasów godzi się przytoczyć matkę ks. Bosko tego najsławniejszego filantropa i dobroczyńcy młodzieży, Założyciela Zgromadzenia X.X. Salezjanów. Kto był duszą jego pierwszych zakładów wychowawczych? Matka jego Małgorzata, niewiasta prosta, ale o wielkim rozumie i sercu.

I w naszej Polsce nie brak na to dowodów. Znany jest z literatury polskiej stosunek poety Juljusza Słowackiego do jego matki. Miała na niego ogromny wpływ i on też zachował do końca życia dla niej prawdziwie dziecięcą miłość i przywiązanie. — Zmarły przed kilku laty w opinji świętości arcybiskup lwowski Józef Bilczewski wysławiał nieraz publicznie i głośno nadzwyczajny wpływ, jaki wywarła na jego duszę jego matka, osoba prosta, niewykształcona, ale o wielkiej cnocie i o wielkiej duszy.

Dzisiejszy nasz Prymas polski, kardynał, arcybiskup gnieźnieński i poznański Ks. Dr. August Hlond, zostawszy kardynałem, napisał list do swej żyjącej jeszcze matki wdowy po kolejarzu, w którym dziękuje jej za najtroskliwsze religijne wychowanie i wyraża się, że jej modlitwom, naukom i przykładowi zawdzięcza po Bogu wszystko, co dobrego od Boga otrzymał i czem się cieszy, szczególnie swoją wiarę.

Gdybyście spytali kolejno wszystkich kapłanów, komu zawdzięczają swe powołanie do stanu duchownego, swą wiarę, swą pobożność, swą cnotę, to prawie każdyby wam powiedział, że zawdzięcza to wszystko swej matce.

Wszystkie te wzniosłe przykłady niech trafią do serc nie tylko matek, ale i młodzieży.

Pamiętajcie młodzi, że najlepsza matka nie potrafi dziecka dobrze wychować, jeżeli dziecko jej nie zaufa, nie usłucha jej, nie naśladuje jej.

Zdarza się, że dzieci kształcące się przeceniają swój rozum i swą naukę i nie chcą ulegać rozkazom i radom swych matek i ojców zwłaszcza, gdy ci stoją niżej pod względem wykształcenia. Jest to wielki błąd ze strony dzieci. Nawet prosta matka i prosty ojciec pod względem wykształcenia może przewyższyć i przewyższa zwykle swe dziecko doświadczeniem życiowem.

Przewodnikami w Alpach i w Tatrach nie są profesorowie uniwersytetów, ale prości górale. I mądry turysta, choć wykształcony, oddaje się im w opiekę, słucha ich i nagradza hojnie, bo wie, że oni góry znają i chodzić po nich umieją,

Co roku prawie zdarzają się wypadki w Alpach i w Tatrach, że turyści spadają ze szczytów górskich w przepaść i zabijają się, ale to spotyka zazwyczaj tych śmiałków i zarozumialców, którym się zdaje, że oni przewodnika nie potrzebują. *X. M. Jeż.*

Nawrócenie buddyjskiego kapłana (bramina).

III. Trędowaty!

I znów rok minął.

Naneroop był coraz bardziej milczący i zamknięty w sobie; spełniał dalej obowiązki swego urzędu, ale złe języki szeptały, że Budda nie uśmiecha się już do niego, a nieszczęście jakieś zawisło nad nim.

Radzono mu, by poradził się lekarza i odpoczął.

Widoczne było, że Naneroop jest chory.

Itora otaczała go coraz większą tkliwością i staraniem.

Z trwogą w sercu oczekiwała jego powrotu, w czasie długich godzin wieczornych, które spędzał wśród skał nadbrzeżnych. Gdy powracał, siadała u stóp jego, wspierała głowę o jego kolana i powtarzała przysięgę, że pozostanie mu wierną, mimo wszystko, aż do śmierci.

Ale pewnego dnia, Naneroop powrócił wcześniej niż zwykle. Itora wyszła naprzeciw niego... serce jej przeczuło, że zaszło coś złego.

Gdy mąż dojrzał ją, zdaleka już dawał znaki, by się nie zbliżała do niego.

„Muszę ci powiedzieć prawdę,... straszną tajemnicę ci powierzę...“

Głos jego drżał i łamał się.

„Ale to być musi“...!

A po chwili zmagania się dodał:

„Itoro, muszę cię opuścić“.

Biedna kobieta zachwiała się, jakby pod nagłym ciosem, a załamując konwulsyjne ręce, zapytała zdławionym głosem:

„Co ci jest?“

„Itoro, jestem trędowaty... Patrz!“

Naneroop obnażył rękę. Duże plamy jakby przysypane popiołem, otoczone czerwoną obwódką, ukazały się oczom przerażonej Itory.

„I tu także, mówił dalej, wskazując na biodro.

Głuchy jęk nieszczęśliwej kobiety odpowiedział mu.

„Ależ Naneroopie, nikt nie potrzebuje wiedzieć o tem. Będę cię pielęgnowała, nie lękam się zarazy, trądu. Nie opuszczaj nas! Powiedz, że nas nie opuścisz!“

Naneroop, tak zawsze mężny i energiczny, drżał teraz cały. Itora upadła mu do nóg a całując je i tuląc namiętnie do ust, wołała:

„Ty nie odejdziesz! nie zostawisz mnie!“

Naneroop nie ustąpił — oczy zamknął, zacisnął pięści, aż paznokcie wbiły się w dłonie, ale tem jedynie ujawniał walkę wewnętrzną, zewnętrznie zdawał się być niewzruszonym, jakby statua wykuta z bronzu, jak arcydzieło mistrza. Itora szlochała i nie śmiała spojrzeć na męża. W ciszy słychać było tykanie zegara.

Wreszcie Naneroop podniósł łagodnie żonę i w serdecznych słowach opowiedział jej udręczenia jakie przeżył w ostatnim roku, zwątpienia i obawy, troskę o nią i dzieci. — Parokrotnie był u lekarza, dziś dopiero stanowcze usłyszał orzeczenie. Nie było już żadnej wątpliwości, dotknęła go straszna, nieuleczalna choroba, to też lekarz uznał konieczną potrzebę internowania go w szpitalu dla trędowatych w Kokorito i to jaknajprędzej.

„Możesz mnie przecież odwiedzać. A wiesz przecież najdroższa, że lekarze są bardzo uczeni, kształcą się, badają, może przecież znajdą lekarstwo na trąd i wyleczą mnie. Bądź mężną, Itoro! Wrócę zdrów!

Tak rozmawiali aż do świtu. Naneroop wstał i wyszedł, miał wiele spraw do załatwienia przed odjazdem. Musiał uprzedzić krewnych, znajomych.

Przetrwał dzielnie te ciężkie chwile, nawet Itora nie domyślała się, ile cierpiał. Bóg jeden wiedział. I czekał...

Odwagi biedny Naneroopie, idź bez obawy! Szczęście będzie twoim udziałem — ale za jaką cenę? To prawda! Ale czyż można zapłacić zbyt drogo za wieczne szczęście?

Męczeństwo Ks. Eljasza Nievês'a.

Mimo trudności w porozumieniu się z Meksykiem, mogliśmy otrzymać dokładne szczegóły o śmierci Ks. Eljasza Nievês'a, zakonnika reguły św. Augustyna, umęczonego 9. marca 1928 r.

Ksiądz ten obsługiwał wielką parafję w Turiba, powierzoną jego Zakonowi, mianowicie: Cagrada de Caracheo.

Godny syn — św. Augustyna odznaczał się serdeczną dobrocią — słodki — pociągający ku sobie, a mimo prześladowania został na stanowisku. Żyjąc w ukryciu — raz tu — raz tam, chodził na spowiedź — odprawiał mszę św. — rozdawał Komunję św. i udzielał innych Sakramentów, — wogóle spełniał — jak tylko mógł najlepiej — obowiązki swego powołania.

W lutym r. 1927. podwoiła się bezbożna zaciekłość Callesa — a wszyscy księża otrzymali rozkaz, żeby się do 30 dni stawili w Ministerstwie Spraw wewnętrznych, lecz Ks. Nievês i trzej inni, chcąc być wolnym w swoim urzędzie apostolskim — ukryli się w rozpadlinach gór Culiaccaro.

A dzielny nasz misjonarz wychodził często z swojej kryjówki, chcąc iść z pomocą swym wiernym a lekceważąc sobie niebezpieczeństwo, osiadł wśród nich, żeby jak najlepiej spełniać swoje posługi. Wnet — jeden oddział żołnierzy był wyznaczony na to, żeby schwytać tego „buntownika i przewrotowca“, a kiedy zbirzy dobywali się do drzwi kościelnych w tej myśli, że tam znajdą księdza — ks. Nievês odważył się na ucieczkę

z dwoma młodzieńcami, którzy byli gotowi bronić go do końca!

I ukryli się na jednym folwarku, lecz żołnierze wnet wpadli na ich tropy, bo zastraszona groźbami pewna kobieta zdradziła ich miejsce pobytu, a tak ksiądz, jak i jego towarzysze wpadli w ręce żołnierzy. Przyjaciel Ks. Eljasza ofiarował 1.000 dukatów za wolność tych niewinnych więźniów. „Daremna“! Zawołali żołnierze. „Puścimy świeckich, lecz ksiądz pójdzie na rozstrzelanie“!

„My chcemy dzielić los swojego księdza“, odpowiedzieli młodzi wyznawcy!

Ksiądz upomniał ich, żeby wracali do swoich rodzin, które ich wyglądają i — potrzebują, lecz oni odpowiedzieli, że ich nic nie zdoła odłączyć od niego, a gotowi z nim nawet na śmierć!

Widząc, że nic nie osiągnie, upomniał ich jeszcze, żeby ofiarowali swe życie — jedynie za Boga. Następnie wyspowiadał ich – i tak za kilka minut padli od kul zbirów Callesowych.

„A teraz kolej na ciebie“, zawołał kapitan – do Ks. Eljasza!

„I owszem“, „odpowiedział ks. Eljasz“, lecz proszę was – pozwólcie mi przygotować się na śmierć“.

„Wyświadczyli mu tę łaskę“. Ukląkł na gościńcu i oparł się o słup telegraficzny, głowę opuścił na ramiona i — modlił się i — modlił aż w oznaczonym czasie podniósł się i rzekł:

„Przyjaciele! Jestem na wasz rozkaz, lecz chciałbym umierać, jak mój Pan — z przebaczeniem“ i dodał: „Na kolana! W Jego imieniu chcę wam dać błogosławieństwo“!

Żołnierze poklękali, a ksiądz zrobił nad nimi znak krzyża świętego — lecz kapitan zawołał bezbożnie: „Ja nie chcę Twoich błogosławieństw — wystarczą mi kule“!

„Padły strzały, dwie kule przeszyły pierś – jedna zaś głowę bohatera. Runął na ziemię święty zakonnik. Ledwie odeszli zabójcy, lud zgromadził się tłumnie i podniósł ciała chwalebnych ofiar, a w strumieniach ich krwi maczał chusteczki i chował je jak drogocenne relikwje. Wkrótce bohaterscy ci wyznawcy spoczęli na cmentarzu, w Caguada i czekają“, tam w świętej ciszy na nieśmiertelną chwałę, którą Bóg zgotował dla tych, co Mu życie składają w ofierze! (Według Le Pelerin).

TROCHĘ MA RACJI.

Nauczyciel: — Co trzeba zrobić, aby dostać się do nieba?

Uczeń: — Trzeba umrzeć!

Ś. p. Ks. prałat Dr. M. Kołodziej.

W miasteczku Suchej panuje smutek i żałoba. Umarł proboszcz i dziekan, Ks. Prałat dr. M. Kołodziej. Zmarł niespodziewanie. W sobotę 24 list. spowiadał w ochronce, 25-go z rana odprawił mszę św. a wieczorem tegoż dnia anioł śmierci zabrał tę szlachetną duszę.

Umarł Ojciec parafji — umarł Kapłan pełen zasług. W uznaniu tychże przybył na pogrzeb Najprzew. Ks. Biskup dr. Rospond, kilku Ks. Prałatów i kilkudziesięciu kapłanów. Dowodem miłości, jaką się cieszył u parafjan zmarły, były niezliczone tłumy ludu, które odprowadziły Go na miejsce wiecznego spoczynku, śląc modły za Jego duszę.

Zasłużył sobie na to śp. ks. proboszcz gorliwą i wszechstronną pracą w parafji. Czynnym był na ambonie, gdzie śmiało i bezwzględnie karcił zło — karcił jako kapłan, który czuje, jakie jest jego zadanie i odpowiedzialność wobec Boga.
Czynnym był w konfesjonale — czynnym był w szkole, gdzie jego wpływ wychowawczy wybitnie się zaznaczał.

Przybywszy w roku 1906 do Suchej, zastał kościół pusty. Dzięki jego staraniom i zapobiegliwości posiada nasza świątynia obecnie wspaniałe ołtarze, artystyczne stacje Męki Pańskiej, figury świętych, bogate pająki, cenną lampę wieczną i wszelki sprzęt kościelny. On odnowił drogocenne stare ornaty ratując je od zniszczenia. Przyczynił się do założenia ochronki, która jest dobrodziejstwem dla tutejszej ludności.

Jego staraniom zawdzięcza stary kościół restaurację a nowy zabezpieczoną opiekę ze strony Kolatorów.

Pracował społecznie — zakładał kółka rolnicze, składnicę — współdziałał w Kasie Stefczyka — wszędzie był czynnym, zawsze pełen inicjatywy i niespożytej energji.

Wszelka praca społeczna koło Jego osoby się skupiała, nigdzie Go nie brakowało, na wszystko miał czas i siły. Czcili Go też parafjanie, cenili, słuchali i darzyli serdecznem przywiązaniem.

Gdy odjeżdżał w r. 1917 do Krakowa mianowany Kanonikiem Kapituły Katedralnej, z płaczem żegnali Go wielkim, a znowu z radością witali, gdy wracał po 4 latach na dawne stanowisko. Wracał, bo kochał swych parafjan i czuł się tu dobrze.

Kapłanem był wzorowym, pełnym powagi, która przebijała z Jego oblicza. Rozumem swym prze-

konywał a urokiem swej osobowości brał serca — jednał sobie sympatję z kimkolwiek się ze tknął. Charakter to był nieugięty — piękny. Nieadorowało „pustelnika“, który okazał się oszustem i kryminalistą.

Walczył z socjalizmem, boć wiemy, jakie spu-



Sv. Józef z Panną Najśw. w drodze do Betleem.

stety w pracy ofiarnej a ciągłej powoli siły stargał.

Od roku 1925 zdrowie nie dopisywało, lecz duch do ostatka został nieugięty. Jeszcze w r. 1927 walczył z innowierstwem, które na terenie parafji

stoszenie szerzy on w szeregach katolickich a zwolennicy tegoż uważali Go za wroga osobistego i w niegodny sposób zatruwali mu życie.

Gdy 20 X. b. r. w Domu Katolickim odbywał

się kurs dla kobiet, w przemówieniu ciepłem wskazywał zebranym na ważność ich pracy na polu katolickiem i na zaparcie, z jakiem tej pracy oddawać się trzeba i ani trudności, ani prześladowania nie mogą i niepowinny pracowników zniechęcać, bo cel wielki i zapłata za pracę zbyt wielka.

Poszedł do Wszechmogącego po tę zapłatę, niosąc ze sobą plon dobrych uczynków żywota. Tam będzie się modlił, prosząc dla jednych o wytrwanie, dla drugich o nawrócenie się, by żyli potem wiecznie.

Radjo.

W ciągu ostatnich 5 lat radjofonja rozpowszechniła się z zawrotną szybkością po całym świecie nie wyłączając i Polski, tak że dziś jest już prawie nie do pomyślenia kulturalny dom bez odbiornika radjowego, zwłaszcza na wsi i w miastach prowincjonalnych, gdzie brak teatru, odczytów i t. p., gdzie wszystkie wiadomości przychodzą ze znacznem opóźnieniem. Wszystkie te braki wypełnia radjo. Dla prowincji radjo jest prawdziwem dobrodziejstwem.

Założenie instalacji radjowej nie przedstawia żadnych specjalnych trudności. Każdy prosty opis odbiornika jest wystarczającym nauczycielem. Na instalację radjo-odbiorczą prócz aparatu odbiorczego składają się jeszcze następujące rzeczy:

Antena, t. j. drut zawieszony na izolatorach pomiędzy 2-ma punktami, odległemi od siebie o 10 — 30 mtr. Pożądanem jest, by punkty te znajdowały się przynajmniej o 10 m. wyżej od odbiornika. Jeden koniec tego drutu przyłączamy do odbiornika, drugi pozostaje otwarty.

Uziemnienie. Jest to połączenie odbiornika przy pomocy drutu z ziemią. Połączenie to powinno być uskutecznione możliwie najstaranniej, gdyż od jakości uziemnienia zależy w ogromnej mierze jakość odbioru. Najlepiej uziemnić odbiornik wykopując w pobliżu domu dół, sięgający do wody podskórnej, w dole zaś umieścić blachę cynkową o wymiarach przynajmniej 50 x 50 cm. z przylutowanym do niej drutem, drugi koniec którego przyłączymy do odbiornika. Po ułożeniu blachy na dnie dołu zasypuje się dół ziemią. Zaleca się wylać na ten dół po zasypaniu go, kilka wiader wody nieco osolonej.

Źródło prądu. Odbiornik do swego funkcjonowania wymaga dwóch źródeł prądu. Jedno o napięciu 1 — 6 woltów (najczęściej używa się czterowoltowy akumulator), drugi o napięciu 120 — 150 woltów. W miastach używa się do tego celu t. zw. aparatu anodowego, na prowincjach zaś, gdzie niema prądu oświetleniowego t. zw. baterji anodowej.

Źródła prądu o niskiem napięciu stosuje się dla ogrzania do pewnej temperatury drucika wewnątrz lamp katodowych stosowanych w odbiornikach. Jak wspomnieliśmy stosuje się w tym celu zazwyczaj akumulator o napięciu 4 woltów. Akumulator taki pracuje przez szereg tygodni bez zarzutu, po tym jednak czasie daje prąd coraz sła-

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

51 POWIEŚĆ.

Pan starosta miód pił, wieczerzę zajadał, ale od czasu do czasu oczy jego wybałuszone niepomiernie spoczywały na twarzy młodego gospodarza.

— Ślubowania nie dotrzymać, jakoż to? Jako?

I może więcej niżeli onego zabitego sługi, więcej nawet niżeli dwóch koni padłych, żał mu było, iż mu się ona pomsta z pod ręki „wypsnęła“, bo twardą miał duszę pan starosta i twardą rękę, mózg za to nie bardzo sprawny. Gdy burza minęła, Jur ze służbą pod las poszli, pan starosta iść nie mógł, bo mu fatyga, a raczej miód, nogi podciął. Został więc w izbie nad dzbanem i pozierając od czasu do czasu na odłożoną szablicę, łeb krótko ostrzyżony pocierał dłonią i mruczał załośliwie.

— Wypsnęło się.

A Jur idąc spać, myślał chwilę o czarnej twarzy parobka, śpiącego swój ostatni sen na słomie w stodole, o panu staroście, co w stołowej na łożu leżąc gadał do ścian i krzeseł, jak do ludzi żywych, klął i wymyślał i przez chwilę nasunęła mu się myśl trwożna.

Zły omen, trup w domu i wróg w domu, ledwom przestąpił próg.

Aleć przypomniał mu się z kolei śpiew Ofki, zdawało mu się, że jej łagodny głos powtarza w duszy pieśń, którą tak często śpiewała.

Ostoją twoją wielki Bóg,
pod Jego pieczą pozbądź trwóg,
nie wejdzie złe w twej chaty próg,
gdy w duszy twojej mieszka Bóg.

Więc do pacierzy uklęknął a przez rozwarte okno wpływała woń nocy upojna, rzeźka, woń

bszy i trzeba go wówczas naładować na nowo elektrycznością. W miastach z oświetleniem elektrycznem prądu zmiennego stosuje się do ładowania akumulatorów przyrządy t. zw. prostownikami. Wielu amatorów dla wygody posiada u siebie w domu takie prostowniki typu „lampowego“ i sami ładują swoje akumulatory, co nie wymaga żadnej specjalnej umiejętności ani żadnego dozoru.

W ostatnich czasach rozpowszechniają się wśród radjo amatorów z ogromną szybkością małe prostowniczki, które wypuściła pod nazwą „Piccolo“ znana firma Philips. Prostowniczki te codziennie automatycznie uzupełniają w akumulatorze ubytek elektryczności i dzięki temu można stosować do odbiorników akumulatory o pojemności zaledwie 4 Amperogodzin, zamiast stosowanych dotychczas 20 Amperogodzin i nowych akumulatorów.

Lampy katodowe należą do najważniejszych akcesorjów radjoaparatów. Znajdują się one wewnątrz odbiornika i spełniają szereg czynności, z pośród których wymienimy tu: wzmocnienie audycji i zwiększenie zasięgu odbiornika. Od jakości lamp i właściwego ich doboru do poszczególnych czynności w dużej mierze zależy jakość odbioru. Nie sposób dać tu wyczerpujących wskazówek w tym względzie, jednakże fachowe firmy same udzielają wszelkich potrzebnych informacji i porad.

Głośniki. Jest to przyrząd, który otrzymywane przez radjo odbiornik ze stacji nadawczej sygnały w postaci drgań prądu elektrycznego zamienia na słyszalne drgania powietrza takie same jak te, które zostały nadane przez stację nadawczą. Do niedawna jeszcze głośniki pozostawiały dużo do życzenia i wielu amatorów wolało korzystać ze słuchawek. Jednakże obecnie technika budowy głośników zrobiła takie potężne postępy, że niektóre głośniki n. p. „Philipsa“ nie pozostawiają nic do życzenia, umożliwiając całej rodzinie słuchanie w pokoju koncertów, słuchowisk (przedstawienia teatralne), odczytów, nabożeństw, kazań, komunikatów prasowych, przemówień mężów stanu, ważniejszych posiedzeń sejmu, ect ect.

Cmentarz w Mucharzu.

Mały cmentarz żywopłotem przepasał łąkę,
na pochyłości wzgórza w słońce patrzącej.

Pod kępami pachnących, bujnych koniczyn
nikt już dzisiaj nie zdoła mogił policzyć:

w ciernie głogów się kryją w wysokie osty,
które nawet wąską ścieżkę prawie zarosły.

Stare głazy zapadły w ziemię gliniastą, —
pod krzyżem rozwija pąki ostatni aster.

Ludzie tutaj przychodzą z osiedli górskich,
drogą stromą, zasypaną kamieni mnóstwem,

by ostrożnie mijając omszałe schody,
w płytkie groby ciężary trumien ułożyć.

Lecz odchodzą najrychlej, i nie patrzą wstecz,
poza bramę zaplecioną z zielonych gałęzi.

W ciszy wonnej słodyczą koniczynnych kęp
ptaki dziobią jagody pełnych soku ostrężnic.

Janina Brzostowska.

świata omytego w burzy i gwiazd spokojny, migotliwy blask.

— Ojcze mój, Boże mój. — Modlił się z głębin serca Jur. Błogosław pracy mojej, błogosław domowi mojemu, błogosław mojemu miłowaniu i tym, którzy tu po mnie przyjdą, o Boże!

I spokój ciszą wielką objął duszę człowieka, każdą jego myśl i do snu zdrowego kołysał.

— — — — — — — — — — — —

— Jakiż jest? Jaki?

— Ma duże, szare, zdziwione oczy, tak ciekawie rozglądają się w około, ma takie małe, różowe usteczka, taki śmieszny malusienki nosek, jakby w środku buzi fasoli ziarno przylepił. Okrutnie jest urodziwy.

— Mówiła babka, jako kolerycznego temperamentu bedzie, bo czerwony na ten świat Boży przyszedł, a teraz jakowy jest?

Jur Bendoński patrzył w buzię niemowlęcia, które ostrożnie na rękach wyciągniętych trzymał, buzia to była pulchna, czerwona z pomarańczowem odcieniem, przechodzącem u skroni w barwę cytryny, jako zwykle u niemowląt w pierwszych dniach życia.

— Teraz jest lisowaty.

Określił wreszcie.

— Lisowaty..

Ofka nie mogła go sobie wyobrazić, smukłe jej palce daremnie błądziły po ciałku, odczuwały pulchność kształtu, nie mogły pochwycić jednak tego co wdzięk dziecka tworzy największy, kolorytu i wyrazu.

Jakiż on jest?

Gdy go tuliła do piersi mlekiem wezbranej, gdy czuła dotyk tych drobnych, gorących, nigdy nie sytych warg, usiłowała go sobie wyobrazić i nie mogła. Jego płacz, to ciche, bezradne kwilenie, nie mówiło jeszcze nic, nie przejawiała się przez niego dusza, którą odczuć i zrozumieć można.

Jakiż on jest?

Biedna, młoda matka daremnie rozpytywała wszystkich, dojrzeć go nie mogła. *C. d. n.*

Witajże witaj przepiękna książko!

Rzadko mi się zdarzyło, bym z takiem przejęciem czytał książkę!

Przypomniały mi się chwile i godziny, gdym czytał Sienkiewicza. A przecież książka, o której mowa, nie jest ani powieścią, ani nowelą, ani dramatem, ale jest książką religijną. Tytuł tej książki:

Życie wewnętrzne a duch apostolstwa.

Napisał ją opat Trapistów B. Chautard we Francji i jest już przetłómaczona na wszystkie języki narodów katolickich Na język polski przetłómaczyła i wydała tę książkę „Kongregacja Pań Dzieci Marji" w Krakowie (pl. Jabłonowskich 3).

Cóż w tej książce takiego uderzającego i ciekawego? Wielki znawca tajników życia wewnętrznego — jakim jest X. Opat Chautard — kreśli w tem dziele warunki, które są konieczne do dobrych wyników w pracy katolickiej w tak zw. apostolstwie ludzi świeckich. Pisze tak przekonywująco, że nie znajdzie się chyba nikt, ktoby po przeczytaniu tej przepięknej książki nie powiedział: żarty na bok, muszę się zabrać do życia wewnętrznego, jeżeli chcę coś zrobić dla zapewnienia praw Chrystusowi w życiu społecznem i państwowem. Oby sobie na święta każdy katolicki działacz tę książkę kupił i ją przeczytał — kilka razy. Dowie się bowiem z niej, jaką przeolbrzymią rolę odgrywa w naszych pracach katolickich łaska Boża. Dowie się i o tem, że życie czynne bez życia wewnętrznego jest bardzo często nawet szkodliwem dla duszy. A co jest rzeczą najważniejszą, „apostoł świecki" znajdzie w tej książce cenne, za mało — nieocenione wskazówki, jak to życie wewnętrzne urządzić, by ono mogło być owocnem. Niech się też nikt nie obawia, że czcigodny opat Cystersów każdemu radzi: wstąpić do zakonu. Broń Boże! Wskazówki te są dla ludzi w świecie! Bo w świecie żyjemy, w świecie mamy zapracować na swe zbawienie, w świecie mamy uskutecznić Królowanie Chrystusa!

Książkę nabyć można w każdej księgarni i w naszej Administracji. Cena 3 zł. w oprawie 4 zł.

Ks. Machay.

Pamiętajmy o ubogiej dziatwie szkolnej.

Jakże często m my przed oczyma taki widok: Idą właśnie dzieci do szkoły, wynędzniałe, zbiedzone, głodne. Skąd wyszły? Z tej tam sutereny! Izba o jednem małem oknie, w niej mieszka 20 osób, w tem trzy małżeństwa i 14 dzieci w różnym wieku szkolnym. Pod oknem stół, przy którym kobiety szyją i prasują, ale przy tym samym stole dzieci mają się uczyć, pisać zadania. Zaczyna się rozprawa o miejsce przy stole, bo praca zarobkowa nie może czekać, aż dzieci skończą lekcję, i najczęściej starsi odpędzają dzieci od stołu. Więc idą dzieci na ulicę, ulica je wychowuje, bo rodzice, zajęci pracą poza domem, najczęściej zająć się niemi nie mogą. Nikt nie dba o nie, nikt nie spyta czy nie są głodne, albo chore! Głód i poniewierka już od dziecinnych lat rodzi w tych dziecinnych sercach gorycz i zawiść, które pod wpływem ulicy przeradzają się potem w nienawiść klasową. Takiej nędzy może zaradzić tylko Chrystusowa miłość bliźniego. Kilka organizacyj katolickich i zakonów wytęża swe siły, by pożywieniem, odzieniem i książką przyjść z pomocą tej nędzy, i Komitety szkolne rozwijają w tym kierunku żywą akcję — ale to wszystko kropla w morzu.

Jeszcze nie wszyscy rozumieją powagę tej sprawy; jeszcze panie kwestujące przy stolikach, za swój trud muszą się nasłuchać niegrzecznych uwag, lub wyrzuca się je z lokalu, w którym miały kwestować! Wszyscy narzekają na ustawiczne kwestowanie i na ciężkie czasy, ale wieleż osób poczuwa się do obowiązku niesienia pomocy nieszczęśliwej dziatwie?

Organizacje opiekujące się młodzieżą i dziatwą szkolną zwracają się do społeczeństwa i wszystkich organizacyj katolickich o pomoc materjalną dla dzieci. Tyle różnych książek, zabawek, zużytej garderoby i bielizny leży bezużytecznie, w naszych mieszkaniach tyle rzeczy, któreby w tych suterenach uczyniły życie znośniejszem, któreby w te ciemne i wilgotne izby wniosły trochę radości życia. Jeżeli nas cieszy radość naszych dzieci przy drzewku, pamiętajmy i o tych biednych opuszczonych, które mają takie same prawo do radości życia! Zajrzyjmy do tych suteren, gdzie głód i chłód i choroba bezustannie panują, zanieśmy tam trochę światła i miłości.

Składki pieniężne na opiekę nad dziećmi przyjmuje Administracja »Dzwonu", a dary w ubraniach, bieliźnie, książkach i zabawkach przyjmują: Związek kat. Polek, Rynek gł. 9. I. p. godz. 10—12 i 16—18, Kongregacja Pań przy pl. Jabłonowskich Nr. 3. I. p. godz. 17—19, Sekretarjat związków młodzieży żeńskiej, Wolska Nr. 6 godz. 10—12 XX. Salezjanie w Zakładzie Ks. Lubomirskiego ul. Rakowicka i Urząd parafjalny w Podgórzu w godzinach urzędowych.

Za organizacje zajmujące się opieką pozaszkolną: *Teresa Sapieżyna, Róża Łubieńska, Anna Żeleńska, Marja Kirchmayerowa, Ks. Stanisław Kędzior, inż. E. Mianowski.*

LIST Z PARAFJI.

Z Jaworzna.

Wśród wielu smutnych i przykrych objawów życia społecznego, w naszej Ojczyźnie są jaśniejsze chwile, które każą nam się patrzeć z nadzieją w lepszą przyszłość, a do takich należały uroczystości młodzieży ku czci św. Stanisława Kostki. Nie było prawie miasta i wioski, gdzieby młodzież zgromadzona w Stowarzyszeniach M. P. nie czci-

ła swojemi gorącemi młodocianemi sercami, Swojego św. Patrona.

I w naszem robotniczem Jaworznie, uroczystość ta znalazła dużo serc przychylnych wśród młodzieży męskiej, która licznie już w sobotę 17. listopada b. r. przystąpiła do Sakramentu Pokuty, a w niedzielę ustawiwszy się pod domem „Przyjaźń“ w licznych szeregach za wspaniałym Sztandarem, ruszyła do Świątyni, gdzie na Mszy św. wysłuchawszy kazania przystąpiła do Komunji św.

Wieczorem zaś, odbyła się się w pięknie przystojonej przez druhów sali, uroczysta akademja, na którą złożyły się: Słowo wstępne, deklamacje, chór pod kierownictwem p. Szymona Starczyńskiego i wesoła komedja (Chory z urojenia), którą doskonale reżyserował p. Bigaj.

Uroczystość ta wywarła dodatnie wrażenie na publiczności, która bardzo licznie zebrała się na wieczorku. *Orzeł.*

O czem pamiętać przed Świętami.

1. Aby strucle kupować tylko od piekarzy chrześcijańskich a nie żydów.
2. Aby drzewek w cudzym lesie nie wycinać lub kraść, lepiej się bez drzewka obejść.
3. Aby we wigilję w gospodzie nie siedzieć.
4. Aby się w czasie pasterki w kościele i przy kościele należycie zachować.

Jak popierać „Dzwon“

1. Trzeba go prenumerować, kupować albo przynajmniej czytać.
2. Żądać „Dzwonów“ do czytania w restauracji, gospodzie, w czytelni.
3. Pisać do „Dzwonu“ ze wsi czy z parafji, gdy się tam odbędzie jaki obchód, poświęcenie, kurs lub zajdzie coś niezwykłego.
4. Ogłaszać w „Dzwonie“ swoją firmę, handel, pracownię, wyroby.
5. Kupować przedewszystkiem u tych, co się w „Dzwonie“ ogłaszają i ich wyroby popierać.
6. Kupując co u nich powołać się na to, że było w „Dzwonie“ ogłoszone.
7. Innym to pismo polecać i do czytania go zachęcać.
8. Zjednywać prenumeratorów „Dzwonu“ gdzie się tylko i jak się tylko da.

Taka robota to apostolstwo dobrej sprawy.

Zawody Dzwonu Niedzielnego.

Programem „Dzwonu“ jest chwała Boża i dobro bliźnich w Królestwie Chrystusowem. Nad urzeczywistnieniem tego programu pracują wszyscy świadomi Katolicy. Poza ścisłemi obowiązkami religijnemi, każdy katolik bierze dziś udział w tak zw. apostolstwie świeckiem. Wielką jest już liczba najróżnorodniejszych prac i dzieł katolickich.

Zapytujemy:

Która z prac katolickich jest najpilniejsza i najważniejsza

Każdy uczestnik zawodów niech bierze w rachubę swoją miejscowość i jej potrzeby.

Za najlepsze opracowanie rozdamy **trzy nagrody**: 50 zł. (I nagroda), 35 zł. (II nagroda), 20 zł. (III nagroda).

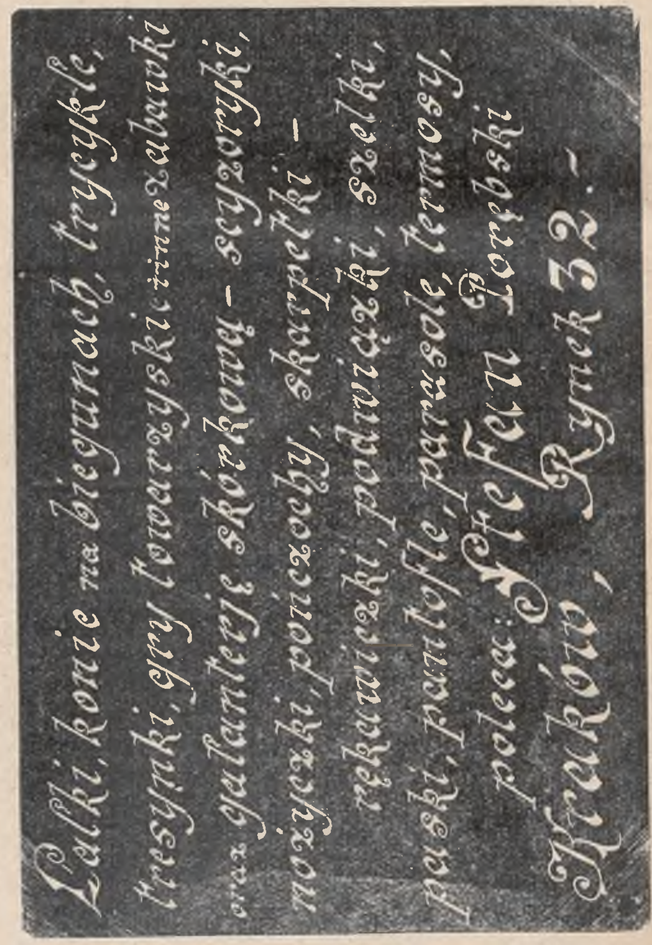
Termin nadesłania rękopisów: 1-go lutego.

Koła gospodarcze do ks. Bisk. Tymienieckiego.

Reprezentanci polskich centralnych organizacyj gospodarczych, zwiedziwszy w Łodzi budowę domków robotniczych, zainicjowaną przez J. E. ks. Biskupa Dra W. Tymienieckiego, oraz zapoznawszy się z całą akcją, podjętą przez powstałą spółkę akcyjną „Dom Robotniczy“, nadesłali z Warszawy na ręce J. E. ks Biskupa następującej treści telegram:

— Przedstawiciele życia gospodarczego i centralnych organizacyj przemysłu budowlanego, zwiedziwszy w Łodzi kolonję robotniczą, przesyłają na ręce Jego Ekscelencji, jako inicjatora i głównego propagatora wielkiej idei, wyrazy prawdziwego uznania, pozwalając sobie wyrazić nadzieję, że wielka myśl Jego i jej wzbudzająca podziw realizacja, znajdą w całej niepodległej Polsce naśladownictwo.

— Czesław Klarner, Piotr Drzewiecki, Henryk Martens, Ignacy Chobielski.



W SZKOLE ŻYDOWSKIEJ.

— Moryc, powiedz mi, co to jest wilk?
— To jest dziki pies.
— A co to jest tygrys?
— To jest dziki kot.
— A co to jest lokomotywa?
— To jest dzika furmanka.



Pomyślny rozwój przemysłu gumowego w Polsce.

Jedna z najmłodszych gałęzi naszej produkcji, przemysł gumowy poczyna się bardzo pomyślnie rozwijać. Największa z fabryk tego działu »Pegege« powiększyła silnie swoją produkcję, sprzedając w okresie 1927/28 4 i pół milj. par obuwia gumowego. Stawia to polską fabrykę obuwia w rzędzie pierwszych fabryk obuwia gumowego w Europie. Pomyślnie rozwija się również dział płaszczy gumowych, których produkcja ma podnieść się do 1000 sztuk dziennie.

„Uniwersytet“ dla agitatorów ateistycznych.

W Moskwie ma być urządzony specjalny uniwersytet (!) dla przygotowania agitatorów antyreligijnych (!), Centralny Związek Antyreligijny w Moskwie, zorganizował specjalną trupę teatralną, która będzie grała wyłącznie sztuki antyreligijne.

Z Komisji budżetowej

Na Komisji budżetowej pos. Trąmpczyński zapytał premjera Bartla o cztery napady na osoby bezbronne. Przytaczamy pytanie i odpowiedź p. Bartla. Pos. Trąmpczyński:

Korzystam z obecności p. Premjera, aby zainterpelować go w sprawie czterech bezkarnych zbrodni. Trzykrotnie poruszałem to już w Sejmie, lecz od resortowych ministrów nie doczekałem się odpowiedzi. Wszystkie kodeksy uważają za ciężką zbrodnię osłanianie zbrodniarzy od kary. Zdawało się, że Rząd stoi na tem stanowisku. Marszałek Piłsudski oświadczył 29 maja 1926, że powodem złych stosunków, panujących w kraju jest bezkarność przestępstw. W ciągu ubiegłych dwóch lat mało wyjaśniono dawnych przestępstw, natomiast zdarzyły się nowe bezkarne zbrodnie.

Bezsporny jest fakt wywiezienia red. Mostowicza w samochodzie pułk. Maleszewskiego, szefa policji państwowej.

Należałoby dyscyplinarnie zbadać, jak mogło się stać, że użyto samochodu pułk Maleszewskiego.

Śledztwo w sprawie pobicia red. Nowaczyńskiego okazało się bezsilnem, choć agent policji chwalił się, że brał udział w napadzie.

Na pytanie moje w sprawie zaginięcia jen. Zagórskiego odpowiedział jen. Konarzewski, że są to babskie plotki. Nikt jednak nie może w to uwierzyć, aby więźnia w ten sposób uwalniano na ulicy. Więzień ten wogóle nie był zwalniany. Min. Meysztowicz, zestawiając ten wypadek z zabójstwem Matteotiego, stwierdził, że tam po mowie Mussoliniego odnaleziono zwłoki Matteotiego, a w Polsce trupa jenerała Zagórskiego nie znaleziono. Odpowiedziałbym na to, że go wcale znaleźć nie chciano. W jakiś czas potem wyłowiono w Wiśle trupa bez głowy i bez rąk. Śledztwo otoczone tajemnicą urzędową Jakie rezultaty są tych tajemnic? Czy Rząd nie wie, co o tem pisze prasa niemiecka? Czy nie wie, że prasa ta przypisuje dygnitarzom polskim udział w tej zbrodni? Gdyby prasa polska napisała coś podobnego o stosunkach niemieckich, toby pan Rauscher natychmiast interwenjował. Proszę więc p. premiera o wyświetlenie przebiegu śledztw, bo do zachowania tajemnicy niema już żadnego powodu.

Wyświetlenia nie potrzebuje natomiast sprawa napadu na p. Zdziechowskiego. Wiadomo, że złoczyńcy byli w mundurach. Śledztwo prowadził jen. Daniec. Wiceminister Konarzewski odpowiedział mi, że władze wojskowe zrobiły wszystko, co mogły i że przekazały śledztwo władzom cywilnym. Jeśli zaś nie dostarczę danych na potwierdzenie mych zarzutów, to uważać je będzie za gołosłowne.

W myśl tego wezwania oświadczam, że dnia 1 kwietnia 1927 r. odbyło się posiedzenie, w którem brał udział Marszałek Piłsudski, obecny Premjer Bartel, jen. Daniec i p. Hübner. Jen. Daniec, który referował sprawę, oświadczył, że sprawcy napadu są wykryci, wówczas marszałek Piłsudski polecił zawiesić śledztwo, twierdząc, że ujawnienie tej sprawy rozbije mu armję. Zapytuję p. premjera, na jakiej podstawie marszałek Piłsudski mógł to zarządzenie wydać?

Premjer Bartel: Przypominam sobie, że było posiedzenie w gabinecie Prezesa Rady Ministrów, że udział w niem brał marszałek Piłsudski, jen. Daniec, p. Hüebner i ja. Czy był kto więcej, nie pamiętam. Nie wiem też, czy był prowadzony protokół obrad. Na żądanie marszałka Piłsudskiego jen. Daniec zreferował sprawę. Nie było jednak tak, jak mówi p. Trąmpczyński, jakoby jenerał Daniec stwierdził, że sprawcy napadu są znani, przeciwnie rzekł i to oświadczam oficjalnie, że »nici śledztwa mi się porwały«. Jako szef Rządu specjalnie zajmowałem się tą sprawą i marszałkowi Ratajowi natychmiast odpowiedziałem, że wdrażam śledztwo. Kładłem na to nacisk. Stwierdzam ponad wszelką wątpliwość, iż jen. Daniec oświadczył, że nie ma już danych do śledz wa. Zdaje mi się, że wówczas właśnie polecono prowadzenie śledztwa p. Huebnerowi. Absolutnie jednak niezgodne z rzeczywistością jest twierdzenie, jakoby złożono wówczas oświadczenie, że sprawcy są znani. Ani na tej konferencji, ani na żadnej innej, na której byłem obecny, nic podobnego nie było i nic takiego do wiadomości mej nie doszło.

P. Devey o rozwoju gospodarczym Polski

Doradca finansowy p. Devey ogłasza w »Baltische Presse« artykuł omawiający gospodarcze horoskopy Polski. Omówiwszy rozwój gospodarczego życia Polski w poszczególnych dziedzinach oraz rozwój finansów polskich, p. Devey pisze m. in.: Każdy, kto był w Polsce, choćby tylko krótki czas, pozostał pod wrażeniem naturalnych bogastw i możliwości rozwoju niektórych gałęzi przemysłu polskiego. Obecnie brak jednak w Polsce kapitałów, a także odpowiedniej organizacji. Kapitały można uzyskać dogą oszczędności, lepszą zaś organizację przyniesie niewątpliwie przyszłość. Rząd polski w wielkiej mierze przestrzegał tych zasad w ostatnich latach. To samo czyniła ludność. Czy obecny potężny rozwój będzie trwały, o tem zadecyduje sam naród polski. W dalszym ciągu p. Devey przytacza szereg cyfr ilustrujących wzrost wkładek oszczędnościowych w Polsce, który dowodzi równocześnie zwiększenia zaufania do stabilizacji złotego. P. Devey kończy słowami: Pragnąłbym zwrócić uwagę na wzrost znaczenia Polski w handlu międzynarodowym.

Podpisanie umowy węgiersko-polskiej.

W niedzielę d. 2. grudnia została podpisana w ministerstwie spraw zagranicznych dodatkowa umowa handlowa do konwencji polsko węgierskiej z dnia 26 marca 1925. Rokowania, dotyczące tej umowy, przeprowadzone zostały w Budapeszcie ze strony polskiej przez wiceministra przemysłu i handlu p. Doleżala, naczelnika wydziału handlu zagranicznego Sadowskiego i radcy tegoż ministerstwa Stoga. Dodatkową umowę handlową podpisali ze strony Węgier poseł węgierski w Warszawie p. Belitzka i przewodniczący delegacji węgierskiej Dr. De Nickel, ze strony polskiej minister spraw zagranicznych August Zaleski i przewodniczący delegacji polskiej wiceminister przemysłu i handlu p. Doleżal. *Wujaszek.*

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2 20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120] zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.